

GAZETA LWOWSKA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. SŁOWACKIEGO 6. I-sza p.

Listy należy frankować. — Reklamacje
otwarte wolne od opłaty.
Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Telefony:
REDAKCJI
21—18

ADMINISTRACJI
21—17

WYCHODZI CODZIENNIE PRÓCZ DNI POŚWIĄ-
TECZNYCH O GODZINIE 3-ciej POPOŁUDNIU

REDAKTOROWIE NACZELNI:
WOJCIECH BARANOWSKI
i Dr. MARCELI SZAROTA

CENA
NUMERU

20 gr.

PRENUMERATA:

Miejscowa miesięcznie: bez dostawy do do-
mu 4-80 — z dostawą 5-30. — Zamiejscowa
miesięcznie z przesyłką pocztową 5-30. —
Zagranicą 7— P. K. O. Nr. 141.690.

Bez steru i busoli.

Krajowy zjazd Ukr. Nac.-Demokr. Objednannja pozostawił w komentarzach prasy ukraińskiej wrażenie dość niewyraźne. Na pozór zadowoleni są wszyscy; dotychczasowa większość rządząca z utrzymania rządów w swych rękach i mniejszość opozycyjna z przeprowadzenia swych najważniejszych postulatów. W rzeczywistości zjazd zakończył się pod znakiem kompromisu, który tylko przesunął rozgrywkę o termin kilkumiesięczny i milcząco pozostawił w zawieszaniu główne problemy chwili.

Z polskiego stanowiska także należy się zjazdowi kilka komentarzy. UNDO — przynajmniej do niedawna — uchodziło za czolowego wyraziela ukraińskiej opinii politycznej. Tu skupiały się najwybitniejsze siły intelektualne społeczeństwa, stąd sięgały wpływy do najważniejszych organizacji kulturalnych i gospodarczych, tu pracowała najlepiej postawiona część prasy ukraińskiej, tu była liczba. Obecnie zapewne niejedno uległo redukcji i rozluźnieniu. Obok oficjalnego kierunku politycznego powstawać zaczęły pod naciskiem rzeczywistości kierunki odmienne. Doktryna ciasnego nacjonalizmu, głoszona przez UNDO, okazała się na tle realnych warunków niewystarczająca. Powstały piekące potrzeby i zagadnienia, których UNDO ze swym dogmatyzmem zaspokoić ani rozwiązać nie mogło. A to z kolei pociągnęło za sobą znaczny upadek żywotności stronnictwa. Ostatni zjazd dowiódł tego, ściągając — nieproporcjonalnie do lat ubiegłych — szczerpłą liczbę delegatów. Woliń, na którego opamiętanie zużyto w swoim czasie dużo wysiłków, reprezentował jeden, jedyny polityk, od lat zresztą rezydujący — we Lwowie.

Wnosząc po przebiegu zjazdu — jego uczestnicy nie bardzo zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji i z nagłości zagadnień, bez rozwiązania których dalsza praca stronnictwa musi chromać i podupadać. W dwudniowych dysputach nie ustalili rzeczy najważniejszej, t. j. sprawy stosunku polityki ukraińskiej do faktów istniejących.

Uczynili to jedynie odnośnie do tamtej strony Zbrucza, stwierdzając „bezwzględną likwidację wszystkich twórczych sił narodowych“ na Ukrainie i wzywając społeczeństwo do walki z komunizmem, który i tutaj usiłuje „rozłożyć całe ukraińskie życie narodowe i zrujnować wartości, zdobyte pracą pokoleń“. Zajmując wobec imperjalizmu rosyjskiego stanowisko bez zastrzeżeń negatywne, aranzjerowie zjazdu rozumieli, że to jeszcze za program nie wystarczy. Ze trzeba nadto zdeklarować się wobec drugiej siły decydującej, wobec Polski. Z nią, czy przeciw niej?

Przygotowana rezolucja wyraźnej odpowiedzi nie dawała. Mówiła o potrzebie walki „środkami legalnymi i konstytucyjnymi“, co ostatecznie można wytłumaczyć jako opozycję złagodzoną i w każdym razie odmienną od metod, uprawianych przez zakonspirowane organizacje terrorystyczne. Ale ten wniosek, gwałtownie

zwalczany, upadł. Pozostała druga jego część, jako program na najbliższą przyszłość, zapowiadająca walkę o realizację „międzynarodowych zobowiązań“ Polski. Punkt ten zasługuje na krótkie wyjaśnienie.

Według autorów rezolucji, zobowiązanie to miała Polska przyjąć, otrzynując uznanie swych granic wschodnich przez Radę Ambasadorów. Ponieważ jednak rezolucja z marca 1923 r. jest zbyt ogólnikowa, wniosek domaga się wprowadzenia statutu autonomicznego z r. 1919. Bezsensowność całego postulatu stwierdza nawet „Diło“. Uchwała Rady Ambasadorów — przypomina ten dziennik — jest tego rodzaju, że za jej wykonanie można również uważać uchwaloną niedawno przez Sejm usta-

wę samorządową, a statut z 1919 r. był tylko projektem, którego Polska nie przyjęła i który nikogo nie obowiązuje.

Zjazd UNDO, odrzucając i ten „wniosek programowy“, kierował się jednak czem innym. Oto uległ naciskowi skrajnego skrzydła stronnictwa, dla którego obrazą jest samo słowo „autonomia“, jako „zacierające najwyższy ideał narodu“. To też pod dyktando swych „maksymalistów“, zjazd odrzucił wszystko, co łączy się z rzeczywistością i praktyczną taktyką polityczną, przyjmując natomiast garść haseł praktycznie bezwartościowych.

UNDO, przed zjazdem już ubezwładnione i tracące inicjatywę, po zjeździe dalej zawisło w powietrzu. Z walki między doktryną i realizmem

wyszło z pozorami jedności, okupionej jednak zupełną bezkierunkowością. Wielkie, od lat trwające pytanie, zostało pod presją skrajnych żywiołów raz jeszcze bez odpowiedzi.

A tymczasem życie nie ogląda się na rezolucje. Będzie płynąć za busolą własnych praw i potrzeb. Ludność, której UNDO przyrzeka „obronę narodowo-politycznych, kulturalnych i gospodarczych interesów“, będzie musiała tem głębiej wątpić o skuteczności takiej „obrony“, prowadzonej przez stronnictwo, w którego zarządzie obok „umiarkowanych“ zasiedli apostołowie najbezwzględniejszej walki z Państwem, apostołowie demagogii i narodowościowych antagonistów. Bardziej niż dotychczas tej obrony będzie musiała ludność szukać gdzieindziej.

Na dwóch krzesłach siedzieć nie można. UNDO próbuje tej sztuki, ale z dwóch masek, pod którymi chce istnieć, żadna już nie budzi zaufania.

Z ostatniej chwili.

Przemówienie prezesa Sławka

na plenarnym posiedzeniu Klubu B. B. W. R.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 1 kwietnia. Dziś o godzinie 10 przedpołudniem rozpoczęło się plenarne posiedzenie Klubu parlamentarnego BBWR. Na posiedzeniu tem dłuższe przemówienie wy-

głosił prezes pułk. Sławek. Mówiąc o sprawach, związanych z pracami parlamentu poruszył 3 zagadnienia. Mianowicie wskazał na konieczność szczegółowego opracowania referatów,

dotyczących Konstytucji, podkreślił wagę materiałów, dotyczących ustawy samorządowej oraz omówił zagadnienia, dotyczące ustawy szałeniowej o ubezpieczeniach społecznych, wskazując na rozbieżne interesy poszczególnych grup, które muszą być uzgodnione, a można tego dokonać tylko w łonie BBWR.

Termin konferencji londyńskiej.

Paryż, 1 kwietnia. (PAT.) Po ponownej wymianie zdań rządu francuski i angielski ustaliły wczoraj datę i miejsce konferencji czterech, która zajmie się próbą rozwiązania sprawy porozumienia krajów. Po obopólnym porozumieniu między rządem francuskim i angielskim i zgodnie z notami wymienionymi w ubiegłym tygodniu, ustalono, że zebranie czterech wielkich mocarstw, mających zredagować zaproszenie do pięciu państw naddunajskich odbędzie się w przyszłym tygodniu w Londynie.

Paryż, 1 kwietnia. (PAT.) Wedle

informacji prasy, projekt zaproszenia na konferencję 5 państw naddunajskich zawiera między innymi następujące punkty: zniesienie murów celnych pomiędzy poszczególnymi państwami sukcesyjnymi b. monarchii austriacko-węgierskiej, obniżenie ich prywatnych długów i udzielenie kredytu długoterminowego każdemu z tych państw, po uprzednim przeprowadzeniu sanacji budżetów. Francja i Anglja biorą głównie na siebie ciężary, związane z finansowaniem tego projektu.

Następnie dłuższy ustęp poświęcił prezes Sławek obecnej sytuacji ekonomicznej i przeżywanemu kryzysowi. Wreszcie mówca poruszył sprawę ostatniej konferencji w Spale. Zaznaczając, że konferencja ta zwołana została na życzenie premiera Prystora prezes Sławek oświadczył, że podobne narady odbywać się będą pod przewodnictwem P. Prezydenta co pewien czas. Choć biorący udział w tej konferencji nie stanowią ciała, przewidzianego konstytucją, to jednak w obecnej chwili ważne jest wysłuchanie w sprawach gospodarczych opinii tych wszystkich, którzy kierowali poprzednio rządami.

Dantejskie sceny w płonącym baraku.

Nowe barbarzyństwo bolszewików.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 1 kwietnia. Z pogranicza sowieckiego donoszą o wielkim pożarze, jaki wybuchł w jednym z baraków prowizorycznego obozu koncentracyjnego w pobliżu Krajska, gdzie umieszczeni są uciekinierzy z terenu Białorusi sowieckiej, którzy usiłowali zbiec do Polski, zostali jednak przez strażników sowieckich przytrzymani i osadzeni w obozie. W czasie pożaru znajdowało się w nim z górą 100 włościan Białorusinów. Ogień błyskawicznie objął cały budynek. Mimo wysiłków znajdujący się w nim włościanie nie mogli wydostać się, gdyż wszystkie

okna były okratowane, a drzwi zamknięte. Poczęto wylamywać drzwi, lecz gryzący dym wdzierał się do wnętrza i znajdujący się wewnątrz zaczęli się dusić. 6 włościan zginęło wskutek zaduszenia dymem. W czasie gdy w baraku odbywały się dantejskie sceny, komendant straży znajdował się w Krajsku. Zanim go sprowadzono i otwarto barak, na podłodze leżało martwych i nieprzytomnych około 40 osób. 12 z nich udało się doprowadzić do przytomności, reszta była już martwa. Z 65 włościan, którzy cudem ocalili, 15 popadło w obłąkanie.

Dzisiejsze ciągnięcie Loterii Klasowej.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 1 kwietnia. W dzisiejszym ciągnięciu Państwowej Loterii Klasowej padły następujące główne wygrane:

25.000 zł. — Nr. 47286;

5.000 zł. — Nr. 123215;

po 3.000 zł. — Nr. 5850, 58714, 140878, 144827;

po 2.000 zł. — Nr. 14842, 16052, 27180, 42693, 49150, 44242, 58638, 62203, 66813, 74048, 106703, 114151, 116054, 126751, 128598, 138606.

Weimar i Harzburg.

Weimar — kolebka republiki. — Harzburg — punkt zborny opozycji. — Koalicja weimarska. — Upadek demokratów. — Aparat socjalistyczny. — Ostrożne centrum. — Sukcesy i ryzyka hitleizmu. — Wielka ilość pytańników.

Weimar, ongiś rezydencja Goethego, to miejsce obrad konstytuancy, która w roku 1919 większością, złożoną z t. zw. koalicji weimarskiej, ze socjalistów, demokratów i centrum katolickiego, dała konstytucję republiki niemieckiej. Harzburg, największe uzdrowisko w górach Harcu, to miejscowość, w której szereg miesięcy temu powstał, jak twierdzili jedni, (miał powstać — jak mówią inni) jednolity front koalicji prawicowej, narodowców niemieckich Hugenberg, Stahlhelmu i narodowych socjalistów, zwrócony przeciw obecnemu ustrojowi i polityce Niemiec. Harzburg, nie mający jeszcze roku życia, stoi przeciw Weimarowi, symbolowi polityki, liczącej sobie prawie już 14 lat.

W związku z drugim decydującym terminem głosowania na prezydenta i ze zbliżającymi się wyborami do Sejmu pruskiego, które zadecydują o obliczu rządu największego państwa Rzeszy, warto pokusić się o próbę charakterystyki i przegląd sił obu bloków, około Weimaru i Harzburga bowiem obraca się niemal całe życie polityczne Niemiec.

Weimar, mimo porażek, które ponosił, mimo licznych odwrotów, do których był zmuszony, ma przeważny udział w rządzie Rzeszy i monopoli rządów w Prusiech, o którego dalszych losach decydują kwietniowe wybory do Sejmu pruskiego.

Jeden z trzech partnerów koalicji weimarskiej — demokraci — jest już właściwie nieboszczykiem. Partja ta, skupiająca zrazu żywole lewicowe mieszczaństwo, miała około 80 mandatów w konstytuancy. Potem, wskutek niezdecydowanej polityki i niestabilnej platformy ekonomicznej, kurczyła się przy każdym wyborach, tak że dziś, zarzucając tytuł demokratyczny a przybrawszy nazwę stronnictwa państwowego, ma zaledwie kilkunastu posłów w Reichstagu. Oznacza to upadek liberalnej demokracji niemieckiej, tembardziej, że i ludowcy, następcy narodowych liberałów, pędzący żywot na granicy między Weimarem a Harzburgiem, stracili większą część swoich zwolenników.

Socjaliści utrzymują się jako tako, mimo drobnych secesyj na lewym skrzydle (grupa Seydewitza i Rosenfelda) i mimo pewnych strat na rzecz komunistów. Partja ta ma potężne podstawy w związkach zawodowych i w swojej organizacji politycznej, najpotężniejszej chyba na świecie. Można powiedzieć, że partja jest w niewoli u swego aparatu, który chce utrzymać za wszelką cenę — i dlatego prowadzi politykę bardzo umiarkowaną, czego dowodem jest jej głosowanie na Hindenburga.

Centrum katolickie okazało największą siłę odpornej. Opiera się ideowo na światopoglądzie religijnym, a organizacyjnie na silnych organizacjach zawodowych, zwłaszcza robotniczych w zachodnich Niemczech — i chłopskich, szczególnie rozwiniętych w Bawarii, gdzie działa związana ściśle z centrum bawarska partja ludowa. Centrum wzoruje się na polityce Watykanu, jest konsekwentne i trzeźwe, unika donośnych wystąpień — i rade zostawia sobie wszystkie drzwi otwarte. Wszak niedawno temu jeszcze Brüning flirtował z Hitlerem i dopiero teraz walka na nowo mocno się zaostrzyła.

Na froncie harzburckim partner najmłodszy i najkrzykliwszy — narocowi socjaliści — przygniół kompletnie starych tajnych radców i emerytów ze stronnictwa niemiecko-narodowego, żyjącego wspomnieniami o monarchii — i starszych panów ze Stahl-

helmu, wciągających z trudem mundury na wydatne brzuszki. Hugenberg i Stahlhelm — to spóźnione wczoraj, Hitleizm — to mętne i dzikie marzenia i dążenia młodzieży, zblakanej, niezadowolonej, w większej części bezrobotnej. Siła witalna, nie powściągnięta przez intelekt, wyładowuje się w sposób groźny i barbarzyński. Hitleizm jest prądem, który nie znalazł łożyska, dążeniem, które nie określiło sobie swej formy. Jest produktem wyjątkowych czasów, a nie próbą nadania im swego oblicza.

Dlatego fala ta gotowa przeminać, a nieudana próba legalnego opanowania rządu przy wyborze prezydenta może zrazić zwolenników, o ile przywódcy nie dadzą im nowego agiacyjnego żeru. Hitleizm jest partją ryzyka — i dlatego nie może sobie pozwolić na politykę umiarkowaną.

Dezorganizacja mieszczaństwa niemieckiego, groźna a zdezerjentowana

fala hitleizmu, która niewiadomo dokąd zwróci się jutro — to znaki, świadczące o zamęcie duchowym w Niemczech. W ich bilansie politycznym pozycje niepewne mają przewagę nad pozycjami określonymi i dającymi się obliczyć.

Mimo to Weimar, kierujący się instynktem samozachowawczym okazał się solidarnym przy wyborach na prezydenta, natomiast burzliwy Harzburg nie zdołał w tym momencie utworzyć jednolitego frontu. Linje frontu przy powtórnych wyborze prezydenta są już określone. Weimar trwa na swoich pozycjach, Hitler atakuje dalej bez nadziei sukcesu, Hugenberg zaś ze swoim Stahlhelmem po poniesionej klęsce wycofali się z placu boju. Przy wyborach pruskich wrogie bloki zmierzają się nanowo na innym terenie i w innym może ordynku.

W.

Rokowania chińsko-japońskie idą bardzo opornie.

Paryż, 31 marca. (PAT.) Według nadeszłych wiadomości o dzisiejszym posiedzeniu chińsko-japońskiej podkomisji do spraw militarnych, zaznaczyła się raz jeszcze różnica zdań między przedstawicielami Chin i Japonii co do terminu wycofania wojsk

japońskich. Japończycy żądali, aby wycofanie to nastąpiło dopiero wtedy, gdy pozwolą na to warunki bezpieczeństwa. Dzisiejszy biuletyn japoński wspomina o szeregu drobnych utarczek między oddziałami chińskimi i japońskimi.

Przed konferencją londyńską.

Londyn, 31 marca. (PAT.) Oficjalnie donoszą, że konferencja 4 mocarstw (Anglii, Francji, Włoch i Niemiec) w sprawie współpracy państw naddunajskich, odbędzie się w Londynie w połowie przyszłego tygodnia.

Londyn, 31 marca. (PAT.) Z premierem Tardieu i min. Flandinem przybywa do Londynu sztab, złożony z 4 ekspertów. Ta okoliczność, że z Tardieu przybywa na 24 godzin aż 4 wybitnych rzeczoznawców, jest jaskrawym oświeceniem tego, że premier francuski traktuje swoją wizytę w Londynie nie konwencjonalnie, lecz rzeczowo. Dotychczas ze strony angielskiej nie poczyniono żadnych przygotowań, to też odnosi się wrażenie, że precyzja i rzeczowość Francji spotka się tym razem może w większym stopniu niż kiedyindziej, z mglistą ogólnikowością angielską. W kołach rządowych w Londynie wyrażają doskonałe, że Tardieu wysunie swój program w niedzielę z naskiskiem, nie pozostawiając Mac Donaldowi wiele możliwości do uchylecia się od sformułowania stanowiska angielskiego.

Wiedeń, 31 marca. (PAT.) „Wiener Neueste Nachrichten“ w depeszy z Berlina zaznacza, że należy uważać za zasługę dyplomacji niemieckiej już to, że Niemcy zostały wogóle dopuszczone do udziału w konferencji londyń-

skiej. Dojście do skutku konferencji w tym terminie zostało uniemożliwione przez Brüninga, lecz przez Grandiego, który powróci do Rzymu dopiero w poniedziałek, ze swej wycieczki śródziemnomorskiej. Niemcy zatem nie miały żadnej możliwości — oświadcza dziennik — przeszkodzenia prywatnej konferencji między Mac Donaldem a Tardieu. W Berlinie sądzą zresztą, że wynik tej rozmowy nie postawi innych mocarstw przed faktem dokonanym.

„Der Tag“ wywodzi, że Brüning nie pojechał do Londynu ze względów politycznych. Przypuszczają powszechnie, że rząd niemiecki nie chce toczyć decydujących rokowań w nieobecności Grandiego. Interesowane państwa naddunajskie mogą stwierdzić z ubolewaniem, że rokowania zostały zaraz z początku skomplikowane rywalizacją mocarstw. „Der Tag“ zarzuca Anglii, że w swej polityce kontynentalnej nie okazała ona szczęśliwej ręki. Kiedy zeszłego lata rokowania francusko - niemieckie podjęto z inicjatywą Brüninga, zdawały się przybierać obrót pomyślny, rząd angielski zaproponował Chequers. Od tego czasu stosunki znacznie się zaostrzyły. Mogłaby zachodzić uzasadniona obawa, że i tym razem dobra wola nie wystarczy do osiągnięcia rezultatów — kończy dziennik.

W obliczu ponownych wyborów prezydenta Rzeszy.

Berlin, 31 marca. (PAT.) W niedzielę upływa termin rozejmu politycznego między stronnictwami niemieckimi. Ostatni tydzień, poprzedzający wybory, zapowiada się, jak stwierdza prasa niemiecka, niezwykle interesująco. Poszczególne stronnictwa przygotowują wzmoczoną kampanję propagandową nie tylko do wyborów prezydenta Rzeszy, ale i do wyborów do parlamentów poszczególnych krajów związkowych. Już dziś zapowiedzianych jest 10.000 zgroma-

żeń wyborczych zwolanych przez blok stronnictw, popierających kandydaturę Hindenburga. Ma być uruchomiony olbrzymi aparat propagandy, jak radio, samoloty, rozrzucające ulotki itp. Hitlerowcy ze swej strony, stosownie do zleceń władz centralnych postanowili powiększyć wielokrotnie nakłady pism narodowo-socjalistycznych, które zamierzają kolportować bezpłatnie celem wyrugowania prasy pryorządowej.

Po zgonie Min. Sokala.



Genewa, 31 marca. (PAT.) Niezwłocznie po otrzymaniu wiadomości o zgonie ministra Sokala, prezes rządu genewskiego Fryderyk Martin złożył wizytę kondolencyjną chargé d'affaires Gwiazdowskiemu, wyrażając głębokie współczucie z powodu straty, jaką poniosła Polska. W zastępstwie nieobecnego sekretarza generalnego Ligi Narodów sir Erika Drummonda, Avenol przesłał na ręce ministra Zalesskiego depeszę kondolencyjną.

Franciszek Sokal, urodzony w 1882 r., syn Emila Sokala, inżyniera, dyrektora Filtrów warszawskich. Ukończył Politechnikę warszawską z dyplomem inżyniera w 1904 r. Mianowany dyrektorem Departamentu Pracy w 1918 r. bierze czynny udział w organizowaniu Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. W charakterze głównego inspektora pracy stoi do r. 1920 na czele inspektoratu, którego zorganizowanie zostało mu powierzone.

W r. 1919 wziął śp. Sokal udział w pracach Komisji Międzynarodowej Ustawodawstwa Pracy w Konferencji Pokojowej w Paryżu, a następnie był pierwszym delegatem Rządu polskiego na pierwszej sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy w Waszyngtonie w 1919 r. Wskutek jego inicjatywy zwolana została do Waszyngtonu Międzynarodowa Konferencja Inspektorów Pracy. P. Sokal został członkiem jej komitetu organizacyjnego.

Mianowany przez Rząd delegatem do Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy, opuścił Ministerstwo Pracy i został przydzielony do Prezydium Rady Ministrów w charakterze dyrektora komisji specjalnej. Był w r. 1924 przedstawicielem Polski na pierwszej Konferencji Emigracyjnej w Rzymie. Mianowany wiceprezesa tej konferencji, był następnie stałym członkiem Komitetu Organizacyjnego w II-giej Międzynarodowej Konferencji Emigracyjnej.

W listopadzie 1924 r. mianowany został ministrem Pracy i Opieki Społecznej i pozostawał na tem stanowisku przez rok. Równoległe z pracami, których wymagało od niego to stanowisko, p. Sokal współpracował w dalszym ciągu w Międzynarodowej Organizacji Pracy, jako członek Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy, do której wybrany był pięciokrotnie, ostatnio w 1931 r. P. Sokal brał stały udział jako pierwszy delegat Rządu polskiego w sesjach Międzynarodowej Konferencji Pracy. Od 1919 r. do 1931 r. był on członkiem i przewodniczącym całego szeregu komisji w Międzynarodowym Biurze Pracy. W 1931 r. został jednomyślnie wybrany przewodniczącym 11-ej sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy.

P. Sokal brał udział w pracach Ligi Narodów od samego jej stworzenia. Był członkiem delegacji polskiej na Zgromadzeniach Ligi Narodów. W r. 1926 został mianowany posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym, oraz stałym delegatem Polski przy Lidze Narodów.

Gdy Polska uzyskała w 1927 r. miejsce w Radzie Ligi Narodów, Rząd polski zamianował ministra Spraw Zagranicznych swoim przedstawicielem w Radzie Ligi, a p. Sokala jego zastępcą. P. Sokal reprezentował Polskę w różnych komisjach Ligi Narodów, był m. in. członkiem komisji przygotowawczej do Konferencji Rozbrojeniowej, członkiem Komisji Uzgodnienia Paktu Kelloga z paktem Ligi Narodów i Komisji Reorganizacji Sekretariatu Ligi Narodów i Trybunału Haskiego, t. zw. Komisji Trzynastu, której był przewodniczącym. Mianowany drugim delegatem Polski na Konferencję Rozbrojeniową, nie mógł już wziąć udziału w jej pracach wskutek ciężkiej choroby, której uległ.

P. Sokal wydał kilka dzieł z zakresu polityki społecznej, m. in. „Ubezpieczenia Społeczne w Polsce“.

Osiemciół żonę Marię z Wendów Sokalową, córkę znanego księgarza i wydawcy warszawskiego, oraz syna Jana, przebywającego na studiach w Szwajcarii.

Barbarzyńskie praktyki bolszewików

na granicy sowiecko-rumuńskiej.

(Korespondencja własna „Gazety Lwowskiej“).

Bukareszt, 29 marca. 1932.

Niemal wszystkie pisma świata zamieszczają w obecnym czasie wiadomości o straszliwym mordowaniu uciekinierów, którzy przez granicę sowiecko-rumuńską chcą opuścić Rosję sowiecką. Wiadomości te zdawały się być dla europejskiej opinii publicznej zbyt fantastyczne, ale w ostatnich czasach zostały potwierdzone i dają prawdziwy obraz gwałtów, dokonywanych przez sowiecką straż graniczną nad Dniestrem. Dniestr tworzy granicę pomiędzy rumuńską Bessarabią, do której Sowiety roszczą sobie pretensje, a sowieckim terenem ukraińskim, zamieszkałym przez t. zw. Mołdawian.

Teren ten zorganizowany został w roku 1924 jako t. zw. „Mołdawska socjalistyczna republika“. Kraj ten ciągał się na obszarze przeszło 8 tysięcy kilometrów kwadratowych i zamieszkiwany był przez pół miliona mieszkańców. Przy organizacji tej republiki cho dziło Sowietom o to, aby oddziaływać na ludność Bessarabji i aby wytworzyć ośrodek przyciągający ludność z drugiej strony Dniestru.

W rachubach swych Sowiety zawiodły się srodze. Republika, która miała być oparciem dla ich agitacji w Rumunii, stała się ośrodkiem... antykomunistycznej propagandy, zwłaszcza między ludnością narodowości rumuńskiej. Nędzne życie tej ludności stawało się coraz bardziej nieznośne. Próby ucieczki na drugą stronę Dniestru powtarzały się coraz częściej a w roku ubiegłym i bieżącym, zwłaszcza w zimie, kiedy rzeka pokryła się lodem, próby takie były na porządku dziennym. Dlatego też Sowiety postanowiły zlikwidować mołdawską republikę, przenieść ludność rumuńską na Syberję a kraj skolonizować przez osadzenie tam komunistów godnych zaufania.

Zarządzenie takie napotkało na opór ze strony ludności miejscowej, tak, że władze sowieckie poczęły posługiwać się gwałtem. Starcia z Mołdawianami są stałym zjawiskiem. Prześladowani są zwłaszcza uciekinierzy, którzy usiłują przedostać się na drugą stronę Dniestru. Mołdawianie uciekają w gru-

pach liczących niekiedy nawet 20 osób i często strzela się do nich z karabinów maszynowych. W rezultacie za granicę rumuńską przedostają się zaledwie trzy lub cztery osoby. Reszta znajduje śmierć od kul sowieckich strażników na lodzie Dniestru lub w nurtach rzeki.

W tych dniach masakry na Dniestrze znalazły się na forum parlamentu rumuńskiego. Przywódca georgistów Jerzy Bratianu wystosował do rządu rumuńskiego nagłą interpelację, na którą premier Jorga odpowiedział, że masakry na Dniestrze nie znajdują przykładu na kontynencie europejskim. Bezpośrednia interwencja w Moskwie jest niemożliwa, ponieważ Rumunja nie utrzymuje z Rosją sowiecką stosunków dyplomatycznych. Wszak dopiero po inicjatywie francuskiej Związek Sowietki i Rumunja starały się zawrzeć pakt o nieagresji. Sowiety jednakowoż zaskwestjonowały Bessarabię, tak, że rokowania stały się bezprzedmiotowe, tembardziej, że Sowiety nie chciały zgodzić się na żadną rumuńską formułę kompromisową, roszcząc sobie stale pretensje do Bessarabji. Rząd rumuński

stoi na stanowisku, że Bessarabja nie jest prowincją zdobytą przez Rumunję z bronią w rękę, lecz dobrowolnie powróciła do swej macierzy, od której oderwana została barbarzyńskim aktem dawnej dyplomacji carskiej.

Premier Jorga oświadczył dalej, że Rumunja ma przed sobą jedyną drogę wyjścia: zwrócić się do Ligi Narodów i do całego cywilizowanego świata i pokazać, jak postępuje Rosja sowiecka. Wobec Ligi Narodów Rosja sowiecka zajmuje podwójne stanowisko: nie uznaje jej i krytykuje ją. W obradach genewskich bierze udział, jedynie dlatego, aby agitować na terenie międzynarodowym. Rumunji nie pozostaje ponadto nic innego, jak tylko wnieść do Ligi Narodów memoriał, w którym w imieniu ludności zaprotestuje przeciwko barbarzyńskim masakrom.

Oświadczenie premiera Jorgi zostało zadowoleniem przyjęte przez wszystkie stronnictwa polityczne. Również socjalni demokraci podzielili stanowisko Jorgi. Ich przywódca Mirescu oświadczył, że kierownictwo rumuńskiej partii socjalno-demokratycznej uważa za swój obowiązek zaprotestować

Katastrofa samolotu w pustyni syryjskiej.

Bagdad, 31 marca. (PAT). Otrzymało tu drogą radiową wiadomość o katastrofie, jakiej uległ samolot pełniący stałą służbę na linii Damaszek-Bagdad. W czasie przelotu zerwał się gwałtowny huragan. Samolot, lecący nisko, został zmiotłony o pagórek piaszczysty, przyczem trzy osoby znajdujące się w nim, pilot, mechanik i pułkownik de Regnier, przewodniczący Komisji Ligi Narodów przeprowadzający granicę między Irakiem a Syrią, ponieśli śmierć. Po pewnym czasie szofer przejeżdżającego autokaru dostrzegł szczątki aparatu i zawiadomił władze. Samolot wojskowy przewiózł ciała zabitych do Bagdadu.

Paryż, 31 marca. (PAT). O katastrofie samolotu pułkownika de Regnier, który roztrzaskał się podczas burzy piaskowej w odległości 320 klm. na

zachód od Bagdadu, donoszą dodatkowo, że wypadek zauważył szofer wozu ciężarowego, przejeżdżającego przez pustynię. Szofer ten dostrzegł szczątki aparatu, lecz nie odważył się zbliżyć do miejsca katastrofy. Po zawiadomieniu o tym fakcie jednego z właścicieli garażu w pustyni Rutby, na miejsce katastrofy wyruszył automobil policyjny.

Ciała trzech ofiar katastrofy samolotowej, tj. pułkownika, pilota i mechanika, przewieziono do Bagdadu na pokładzie jednego z aeroplanów angielskich. Tragiczny wypadek nastąpił w chwili, kiedy samolot pułk. de Regnier usiłował przeciwstawić się gwałtownej burzy piaskowej, jaka zaskoczyła go ponad pustynią syryjską.

przeciwko barbarzyństwu Sowietów. Trzeba jednak dążyć do tego, aby ostatecznie uregulowane zostały stosunki pomiędzy Rumunją a Związkiem sowieckim, bowiem tylko wówczas można będzie zapobiec podobnym krwawym czynom Sowietów.

C. S.

Podziękowanie.

Warszawa, 31 marca. (PAT.) Sekretarjat osobisty Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego składa niniejszym podziękowanie instytucjom i osobom, które z okazji Imienin Pana Marszałka złożyły powinszowania, adresy i upominki.

Odznaczenia czeskie.

Praga, 31 marca. (PAT.) Prezydent republiki odznaczył orderem „Białego Lwa“ za zasługi cywilne kilku obywateli polskich, a między innymi Krzyżem Oficerskim Tadeusza Höflingera, przemysłowca we Lwowie.

Zawieszenie eksmisji.

Warszawa, 31 marca. (PAT.) Dziennik Ustaw Rzplitej z dnia 1 kwietnia zamieszcza rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 29 marca br. o zmianie moratorium mieszkaniowego dla bezrobotnych, wydanego na podstawie art. 34 ust. 6. Konstytucji i ustawy z dnia 17 marca br. o uprawnieniu Prezydenta R. P. do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. Na podstawie powyższego rozporządzenia, wchodzącego w życie z dniem ogłoszenia, wszystkie orzeczone już przez sądy, a wstrzymane na okres zimowy do 31 marca br. eksmisje z mieszkań 1- i 2-izbowych, zamieszkałych przez bezrobotnych, uległy dalszemu zawieszeniu do końca października 1932. Eksmisje te zatem nie będą w roku bieżącym wykonane.

Rokowania o płace na G. Śląsku.

Katowice, 31 marca. (PAT.) Dziś popołudniu odbyły się bezpośrednie rokowania zarobkowe między pracodawcami i związkami zawodowymi w sprawie obniżenia płac w przemyśle przetwórczym i żelaznym Górnego Śląska. Pracodawcy wysunęli żądanie 21% obniżki płac, co związki zawodowe odrzuciły. Spór przekazany będzie komisji arbitrażowej.

Dr. STEFANJA ŁOBACZEWSKA.

Po międzynarodowych konkursach Chopinowskich.

Przebrzmiały już ostatnie echa konkursów Chopinowskich na falach eteru. W najbliższych dniach ożyją one raz jeszcze z okazji występów poszczególnych laureatów we Lwowie i innych miastach Polski. Szczęśliwi zdobywcy kilku pierwszych nagród przedstawiają się osobiście naszej publiczności, tym razem już nie w koncertach z orkiestrą, ale w popisach solowych. Zainteresowanie temi koncertami jest olbrzymie, podobnie jak to miało miejsce poprzednio w Warszawie. W kasach koncertowych panuje niebывалы wprost tłok i ścisk, od dwóch dni widać już nawet ogłoszenia, że na koncert niewidomego pianisty Ungara wszystkie miejsca zostały wysprzedane; szereg osób odeszło od kasy bez biletów. Objaw wzmożonego zainteresowania w dziedzinach sztuki, czy prosto pogoń za sensacją? Któż jest w stanie to rozstrzygnąć?

Tu i ówdzie słychać zdania, nawet ludzi bardzo poważnych, że wszystkie te objawy zainteresowania, które towarzyszyły i towarzyszą konkursom Chopinowskim, nie mają wogóle nic wspólnego z prawdziwą sztuką; że są raczej dowodem zdemoralizowania publiczności, która śledząc w gorączce wyniki

konkursów, tak jak się to dzieje na boisku sportowym, czy na meczu, szuka w nich tylko podniecenia dla nerwów i zaspokojenia własnej ciekawości. Wyniki te zresztą — jak twierdzi dalej ten sam odłam opinii — nie są i nie mogą być żadną miarą wykładnikiem istotnych walorów artystów, biorących udział w konkursie. Są one w najlepszym razie dziełem przypadku, częściej wynikiem sympatyj osobistych, w wyjątkowych tylko wypadkach pokrywają się mniej więcej bez reszty z istotnym stanem rzeczy. Czyżby rzeczywiście tak było? Czyżby sama instytucja konkursów jako taka miała być na prawdę czemś szkodliwym i niemoralnym, obliczonym jedynie tylko na wyzysk i ciekawość szerokich mas, o czemś, co sprzeciwia się istocie prawdziwej sztuki, rozwijającej się jedynie w zaciszu samotności, w sanktuarjum osobowości artystycznej, nietkniętej wpływem tych wszystkich czynników zewnętrznych i wewnętrznych, które przynosi ze sobą w konkursie kontakt z masą?

Zdaje mi się, że — jeżeli idzie o względy zasadniczej natury — trudno będzie bezstronnemu obserwatorowi oświadczyć się tak bezapelacyjnie za

instytucją konkursów lub przeciwko niej. Wartość każdej rzeczy bowiem, która bierze początek z ludzkich poczynań, określona jest nie tylko przez to, co ona sama w sobie, czysto obiektywnie przedstawia, ale też w znacznej mierze i przez rodzaj reakcji, którą wywołuje w otoczeniu. Ta zaś reakcja zależy przede wszystkim od tego, co każdy poszczególny człowiek przynosi ze sobą w stosunku do tej rzeczy, a co jest wynikiem jego własnej duchowej indywidualności. Dlatego jedna i ta sama rzecz wywołuje tak różne reakcje, zależne od tego jaką rolę odegra w całości psychiki danego człowieka. Ta sama rzecz (i nie tylko zresztą w dziedzinie sztuki) może być dla jednego czemś bardzo pięknym i wzniosłym, dla drugiego zaś źródłem uczuć czy myśli niskich; jednego może podnieść, innego wciągnąć w bagno.

Podobnie ma się właśnie rzecz z tak żywo obecnie u nas dyskutowaną instytucją konkursów artystycznych. Przede wszystkim pamiętać należy, że nie jest ona czemś zasadniczo nowym. Istniała przecież w starożytności i w średniowieczu, a więc wszędzie tam, gdzie formy życia zbiorowego miały przewagę nad momentem indywidualnym. Wyzwolony przez nie element ambicji był zawsze prawie objawem raczej zdrowym, o ile dochodził do głosu w społeczeństwie moralnie zdrowym. Poza tem chęć kontaktu z całością tego społeczeństwa, w przeciwnieństwie do „splendid isolation“ poprzedniej epoki

romantycznej, gdzie artysta twórcą w poczuciu swej wyższości stawał właściwie świadomie poza tem społeczeństwem, należy uznać także raczej za objaw dodatni. Dowodzi on pewnej potrzeby ekspansji poza swe własne „ja“ artystyczne, które jest przecież zasadniczo zgodne z istotą i przeznaczeniem sztuki. Wszelka sztuka jest bowiem przeznaczona nie dla tej jednostki jedynie, która ją tworzy, ale dla innych ludzi. Jednostka z chwilą gdy zrealizowała tajemnicę tkwiącego w niej pędu twórczego, oddziela się od swego dzieła, ono przechodzi w posiadanie widza czy słuchacza, by tam spełnić swą wysoką misję wychowawczą. Im liczniejsze te rzesze, do których ono trafi, tem lepiej, tem lepiej spełnia dzieło sztuki swe zadanie. Dlaczegoż zamykać je w ciasnym kole wybranych w przekonaniu, że oni tylko zrozumieć potrafią język jego tajemnych symbolów? Raczej należy zbliżyć masę do tych symbolów, dać im zrozumienie tych symbolów, a poprzez nie zrozumienie samej sztuki. Ten ostatni zaś postulat jest dziś niesłychanie łatwy do zrealizowania dzięki rozpowszechnieniu muzycznych dzieł przez radio i muzykę mechaniczną. W koncertach, w których dawniej uczestniczyć mogły setki ludzi, biorą dziś udział dziesiątki i setki tysięcy, a sztuka z dawnego sanktuarium samotności przenosi się w szerokie masy i staje się dobrem ogółu, dobrem każdego poszczególnego człowieka. Na tem właśnie polega cały nasz

Z Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie.

W niedzielę, dnia 3 bm. o godz. 11-tej przedpołudniem odbędzie się w salonach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych otwarcie wystawy pośmiertnej dzieł artysty - malarza ś. p. Mieczysława Adama Wysockiego. Wystawa ma charakter wystawy zbiorowej. Sto kilkadziesiąt obrazów olejnych, gwaszów, akwrel i rysunków zgromadzonych na niej daje wyobrażenie o całości dorobku artystycznego tego wybitnie uzdolnionego a zgasłego przedwcześnie twórcy. Portrety, pejzaże, martwe natury, sceny batalistyczne i kompozycje religijne ilustrują rozwój Jego od lat chłopięcych po ostatnie dni życia. Osobną salę zajmuje wystawa indywidualna Henryka Langermana. Wystawa otwartą jest codziennie od godz. 10—15 popołudniu.

Loterja fantowa

na dochód budowy kościoła M. B. Ostrobramskiej.

Pod protektoratem J. E. ks. Arcybiskupa dr. B. Twardowskiego odbędzie się na sali Giełdy przy ul. Akademickiej, w dniu 3 kwietnia br. wielka loterja fantowa na dochód budowy Kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie. Niebawem bogactwo zebranych cennych fantów zachęci niewątpliwie wszystkich Lwowian do udziału w tej niezwyklej loterji.

Między innymi zasilili ofiarne tę loterję swoimi dziełami najwybitniejsze artystki i artyści lwowscy, a to: Albinowska - Minkiewiczowa, Czarnowska, Dajewski, Korzeniowska, Krupski, Nowotna, Pokiziakówna, Reichertówna, Rosen senior i junior, Reyzner, Szyrajef, Wygrzywalski i wielu innych. Ponadto otrzymał Komitet na cele loterji obraz ze zbioru ś. p. Antoniego Stefanowicza. Część fantów będzie można oglądać na wystawie firmy Welca oraz Zaleskiego przy ul. Akademickiej. Podczas loterji przygrzewać będą dwie orkiestry. Ceny losów: 1 zł., 50 gr. i 25 gr. Wstęp na salę 30 gr. Bufet tani i wykwinny. Początek o 12-tej w południe — gra trwać będzie do wieczora.

Nazwisko kobiety po rozwodzie, unieważnieniu małżeństwa i separacji.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych pozostało do wojewodów Województwa centralnych, oraz komisarza Rządu na m. st. Warszawę okólnik, w którym podaje do wiadomości wydane przez Sąd Najwyższy na wniosek Ministerstwa wyjaśnienie w sprawie nazwisk kobiet po rozwodzie, unieważnieniu małżeństwa bądź też rozłączeniu co do stołu i łoża.

Jak wynika z tego wyjaśnienia, powrót mężatki do nazwiska rodowego (panieńskiego) dopuszczalny jest jedynie w następstwie unieważnienia małżeństwa lub rozwiązania go przez rozwód; rozłączenie co do stołu i łoża na kwestję nazwiska niewywiera żadnego wpływu.

W wypadkach unieważnienia mał-

żeństwa lub rozwodu kobieta może powrócić do swego nazwiska rodowego, składając odpowiednie oświadczenie władzy, powołanej w miejscu jej zamieszkania do prowadzenia ewidencji i kontroli ruchu ludności. Powrót do nazwiska panieńskiego jest dobrowolny i nastąpić może zawsze, niezależnie od stwierdzonej wyrokiem sądowym zlej czy dobrej wiary żony rozwiedzionej, jej winy lub braku winy. W wypadkach natomiast, gdy sąd orzekający rozwód, uzna złą wiarę lub winę mężatki, mąż może zabronić jej używania swego nazwiska. W tym wypadku mąż uzyskuje musi wyrok sądowy, orzekający pozbawienie żony prawa noszenia jego nazwiska.

Pretendentka do tronu Habsburgów — gwiazdą Foxa.

Hollywood jest miastem sensacji, ale nie często zdarza się tam taka gratka dla dziennikarzy, jak sprawa Elissy Landi. Ta nowa gwiazdka Foxa, przypominająca urodą i sposobem gry wielkiego „vampa“ Marlenę Dietrich, uchodziła przez długi czas za istotę wyjątkowo mało dostępną i nawet dumną. Nic też dziwnego, że dziennikarze poprostu bali się tajemniczej gwiazdy, a nawet najodważniejsza z działających na terenie Hollywood „wywiadowczyń“ Katarzyna Albert przyznawała się, że rozmawiając z Elissą jest dziwnie onieśmielona.

Wreszcie bomba wybuchła. Pewien dziennikarz, znalazł w Bibliotece Publicznej w Nowym Jorku książkę zatytułowaną „Tajemnica cesarzowej Elżbiety“, napisaną przez matkę Elissy, hrabinę Zarnardi Landi. Książka ta nie tylko była sensacyjnie zatytułowana, ale miała i sensacyjną treść. Hrabina Zarnardi Landi dowodziła, że jest córką cesarzowej Austrii, Elżbiety, i cesarza Franciszka Józefa. „Matka moja — pisze autorka — nie mogła znieść atmosfery dworskiej, a obawiając się intryg, mogących skończyć się tragicznie, jak dowodziło tego najlepiej tajemnicze zabójstwo, czy samobójstwo następcy tronu arcyksięcia

Rudolfa, oddała mnie na wychowanie mieszczańskiemu rodzinie wiedeńskiej Kaizerów. Tragiczna śmierć cesarzowej stanęła na przeszkodzie uroczystemu wprowadzeniu mnie na dwór cesarski, a dalsze koleje mego życia nie pozwoliły mi na uzyskanie należnych praw“.

Hrabina Landi opisuje w swej książce dzieje swego życia, a więc pierwsze nieszczęśliwe małżeństwo z Ryszardem Kuhneltiem, synem radcy dworu cesarskiego, ojcem urodzonej 6 grudnia 1904 roku Elissy i młodszego od niej Franciszka, podróż do Kanady i drugie małżeństwo z arystokratą włoskim hrabią Landim. A dalej starania na dworze cesarskim w 1911 roku u cesarza Franciszka Józefa o nadanie dzieciom należnych im tytułów i majątków, uwieńczone wprawdzie zaofiarowaniem renty rocznej, ale bez oficjalnego, prawnego skutku, wyrażającego się w przyznaniu rodowego nazwiska Habsburgów — Elissie i Franciszkowi.

Tymczasem Elissa Landi kształciła się w Londynie i po skończeniu gimnazjum poświęca się karierze zrazu literackiej, wydając cztery powieści, potem zaś scenicznej — występując w szeregu angielskich teatrów. Po woj-

nie zainteresowała się Elissa filmem i gra nawet w awangardowym francuskim obrazie „Szał“, reżysera l'Herbier. Dźwiękowiec otwierają zdolnej aktorce szerokie pole do działania. Nakręca cztery filmy w Elstree i pięć wielkich obrazów dla Foxa.

Nie wiadomo czy romantyczna historia hrabiny Zarnardi Landi jest w stu procentach prawdziwa, faktem jest jednak, że kiedy szczegóły jej wyszły na jaw, wszyscy dziennikarze Hollywoodu doszukiwać się zaczęli uderzającego podobieństwa między zmarłą cesarzową Elżbietą, a jej rzekomą wnuczką Elissą. Dziennikarze uwierzyli w cesarskie pochodzenie Elissy, ale sama Elissa nie przejmując się tem wcale, pozostawiając niezmordowanej matce marzenie o tronie, który istnieje już dziś tylko w wyobraźni córki cesarzowej Elżbiety, hrabiny Zarnardi Landi.

Niezwykły talent malarski 14-letniego dziecka.

Prasa chicagowska rozpisuje się o 14-letnim Polaku, nazwiskiem Czeszek Łask, dzieckiem ubogich robotników polskich, mieszkających obecnie w Chicago.

Chłopak ten pewnego razu na kawałku papieru do pakowania wymalował akwarelą krajobraz, co przypadkowo odkrył jeden ze znawców, który tamtędy przypadkiem przechodził. W ciągu kilku dni prace młodego Polaka znalazły się już na wystawie największej galerji obrazów w Chicago przy bulwarze Michigan.

Sprawozdawcy nazywają młodocianego artystę urodzonym mistrzem i wielkością przyszłości.

Z wydawnictw per jodycznych.

„Górnoląskie Wiadomości Gospodarcze“ — organ Izby Handl. w Katowicach zawierają w ostatnim numerze następującą treść: W sprawie wprowadzenia na obszar Województwa śląskiego jednolitego, ogólnopolskiego prawa przemysłowego; Podwyżka opłat stempowych; Sytuacja w handlu na Śląsku; Sprawy podatkowe; Orzecznictwo sądowe; Sprawy komunik.; Cła oraz sprawy importowe i eksportowe; Przegląd gospodarczy; Sytuacja gospodarcza na Śląsku w lutym br.; Ruch cen; Wystawy i Targi.

DR. R. LUTMAN.

Ewolucja nazwy Pomorza w dyskusji międzynarodowej.

W międzynarodowej dyskusji o Pomorzu, która w ostatnich latach pod wpływem wzmożonej propagandy niemieckiej, stała się bardzo ożywiona, zasługuje na uwagę uboczny, ale charakterystyczny objaw ewolucji, jakiej ulega posługiwanie się nazwami dla oznaczenia Pomorza Polskiego.

Wiadomo, że od samego początku wysunięcia rewizji granic Niemcy wprowadzili do dyskusji termin „korytarz“ dla zasugerowania opinii publicznej przejściowego charakteru Pomorza, oddzielającego Prusy Wschodnie od Rzeszy. Terminowi temu udało się Niemcom nadać rzeczywiście prawo obywatelstwa, a narzucona sugestja była tak silna, że nawet był okres, gdy i prasa polska posługiwała się nim przy omawianiu zagadnienia pomorskiego.

O ile termin „korytarz“ został przyjęty w prasie zagranicznej, o tyle ewolucji zaczęła ulegać jego przydawka. Początkowo bowiem Pomorze nazywano „korytarzem polskim“. (Wydana w r. 1921 książka W. Deutickego nosi tytuł „Ostpreussen und der polnische Korridor“). Wkrótce jednak Niemcy, obawiając się, by określenie „polski“ nie wywoływało w

opinji zagranicznej korzystnego dla Polski wrażenia, zaczęli w dyskusji forsować określenie „korytarz gdański“, lub „korytarz zachodnio-pruski“. Określenia te poza Niemcami i nielicznymi publikacjami proniemieckimi głównie w języku angielskim naogół się nie przyjęły. Zresztą sami Niemcy zaczęli mieć poważne zastrzeżenia przeciw tym określeniom. Nazwa „korytarz gdański“ nie oddawała ich zdaniem istoty problemu, określała go zbyt wąsko, lokalizując go na małej przestrzeni obszaru, związanego z Gdańskiem.

Dlatego gdy w r. 1925 rozpoczął się nowy okres ofensywy niemieckiej przeciw Polsce, naczelna niemiecka publikacja z tego okresu (1926 r.) „Der Kampf um die Weichsel“, wydana pod redakcją E. Keysera, uzasadniała konieczność posługiwania się na oznaczenie Pomorza terminem „korytarz wiślany“ (Weichselkorridor). Karina nauka i publicystyka niemiecka zastosowała się do tego nakazu i termin „Weichselkorridor“ uzyskał dziś prawo obywatelstwa w Niemczech. Zagranicą jednak się nie przyjął.

Jeszcze w r. 1931 E. Murawski w miesięczniku „Volk und Reich“ w

artykule p. t. „Das Korridorproblem in der internationalen Diskussion“ występuje przeciw spotykanej w prasie niemieckiej nazwie „polski korytarz“ i wzywa do zarzucenia tej nazwy na rzecz określenia „korytarz wiślany“, gdy niemal równocześnie wystąpił z nową koncepcją geograficzną prof. dr. A. Rohrmann. W 6/7 numerze czasopisma „Geographischer Anzeiger“ z r. 1931, poświęconym 24. Zjazdowi niemieckich geografów w Gdańsku, zamieścił artykuł p. t. „Das polnische Zwischenland, Ostpreussen und das deutsche Reich“, w którym występuje zasadniczo przeciw wprowadzonej przez Niemców nazwie „korytarz“. Zdaniem jego nazwa „korytarz“ budzi w opinii publicznej fałszywe wyobrażenie, że w sporze o Pomorze chodzi o wąski pas ziemi, który nie może być poważną przeszkodą dla komunikacji Rzeszy z Prusami Wschodnimi. Tymczasem ten „korytarz“ ma szerokość od 85 — 235 km. a długość z północy na południe od 20 — 225 km. Nazwa „korytarz“ wywołuje przedstawienia z dziedziny komunikacji, gdy Pomorze ma być w rzeczywistości obcym organizmem, tkwiącym w ciele Niemiec i oddzielającym jedną jego część od głównego korpusu. Dlatego Rohrmann proponuje wprowadzenie bardziej jego zdaniem odpowiadającej stanowiej rzeczy nazwy: „das polnische Zwischenland“, a więc „polski międzykraj“ lub lepiej — w braku odpowiedniego terminu polskiego — „polska enklawa“.

Termin ten — jak dotąd — nie przyjął się nawet w Niemczech. Należy jednak zaznaczyć, że koncepcja Rohrmanna ma zdaje się rodowód polski i wzięta jest z analogji do nazywania przez literaturę polską Prus Wschodnich „enklawą niemiecką“.

Zagranicą w literaturze anglosaskiej pozostał w użyciu termin „korytarz“ z najczęstszą przydawką „polski“. Augur w swej książce „Eagles, white and black“ posługuje się w tekście angielskim polską nazwą „Pomorze“.

We Francji początkowo posługiwano się nazwą „corridor“ lub „couloir polonais“. W ostatnich jednak latach coraz częściej w prasie spotyka się nazwę „Poméranie Polonaise“. Ostatnio nawet Charles Lallemand (w „Revue bleue“ z października 1931) wystąpił stanowczo przeciw używaniu nazwy „korytarz“, gdyż Pomorze nie jest żadną enklawą. Enklawą są tylko Prusy Wschodnie.

Nowy termin wprowadza Jean Gounelle w niedawno wydanej książce „Le problème de la Basse Vistule“. (Strasbourg 1931). Przyjmując także termin „le corridor polonais“, twierdzi, że zawarte w tem określeniu zagadnienie nie wyczerpuje całości problemu, który obejmuje także kwestję Gdańska i Prus Wschodnich. Dlatego cały ten problem nazywa „problemem dolnej Wisły“. (le problème de la Basse Vistule“).

